Nr. 229. Kraków, Sobota 2 października 1909. Rok II

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Poseł Battaglja baletnikiem w Krynicy.

Zgwałcenie 9-letniej dziewczynki w Podgórzu.

Kara za spowiedź — Pan Nowotny i p. Haber

(ze skandali magistrackich)!

Wobec niebywałego wzrostu prenumeratorów i czytelników „Gazety Powszechnej“ — jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że możemy **zniżyć prenumeratę miesięczną** na

1 koronę,

już z odnoszeniem do domu, tak w Krakowie, jak i na prowincji, o ile prenumerata ta będzie złożona w Krakowie wprost w Administracji „Gazety Powszechnej“ — na prowincji zaś w Agencjach „Gazety“.

Administracja „Gazety Powszechnej“.

„Wielkie“ zgromadzenie posła Dobiji

w Zabłociu przy Żywcu dnia 23 bm.

Było ich dwóch. Zwołujący Jan Sanetra, piekarz i referent poseł Dobija.

Po bezskutecznem dwugodzinnem czekaniu na »lud« i po wypiciu po dwie bomby piwa, jeden drugiemu uchwalił wotum zaufania — jednogłośnie!

(Zastrzegamy się, że nie jest to wycięte ze »Śmigusa«, ale całkiem autentyczne! — Red.)

Battaglja w kabarecie.

Kochany »konsul« włoski, baron de Battaglja, gdy Izbę poselską zamknięto, gdy w »przemyśle« z powodu sezonu ogórkowego zastój, a do obrad sejmowych było jeszcze daleko, chcąc mieć jakieś zajęcie w czasie wakacyjnym, wpadł na niezrównany pomysł. Włoch zwyczajny jest dowcipny i przedsiębiorczy — tak też i pan baron de Battaglja, konsul włoski, jako nieodrodny potomek italjańskich kondotjerów, odznacza się niezrównanymi pomysłami.

Postanowił założyć szkołę baletu i tańców... w Krynicy! Atrakcją szkoły miał być »taniec paryskich apaszów«, u nas nieznany. Aby odrazu większą ilość uczniów zyskać i szkołę należycie zareklamować, zorganizował naprzód kabaret, a zająwszy i pozyskawszy szersze grono gości kąpielowych tym kabaretem i nieprzeliczoną ilością szampanów, w wspaniałej przemowie, n. b. na wpół pijanej zaprojektował założenie szkoły tańców i baletu i oświadczył, że sam da publiczne przedstawienia, jako baletmistrz. Pijani przyjaciele pana barona przyjęli projekt z entuzjazmem.

Wprawdzie po wytrzeźwieniu się jakoś głupio było p. baronowi, ale ponieważ cała Krynica głośno zaczęła mówić o mającej powstać »szkole tańców... barona Battaglji« i na »deptaku« każdy go zatrzymywał i pytał o tę szkołę — więc postanowił przyrzeczenie spełnić. W tym celu udał się do pani S., która także w kabarecie bar. Battaglji występowała i przedstawił jej, by zechciała razem z nim wystąpić publicznie w nieznanym u nas tańcu paryskich apaszów, którego za bytności swej w Paryżu specjalnie się wyuczył. Pan baron tak gorąco przemówił i tak słodkie robił oczy, że pani S. zgodziła się. Lekcje, które jej dawał p. baron, odbywały się w sali restauracyjnej »Kurhauzu«. P. S. nader pojętna, w krótkim czasie dorównała swemu mistrzowi... no i odbyło się przedstawienie, o którem poprzednio tajemnicze chodziły słuchy po całej Krynicy.

Na zapowiedziane przedstawienie zeszło się moc kuracjuszów. Na scenę wystąpił p. baron de Battaglja, poseł do Rady państwa i Sejmu, dyrektor związku fabrycznego i wielu innych protokołowanych firm, wystąpił przebrany za paryskiego alfonsa... w towarzystwie naturalnie p. S., przebranej za... paryską demimondówkę.

Baron tańczył wspaniale!... Ruchy, gesty, minka... tak imponująca, że każdy by przysiągł, że ma przed sobą paryskiego apaszę, a nie posła do austrjackiej Izby deputowanych! Pani S. robiła wszystko, aby dorównać paryskiej... ulicznicy.

Mimo całej wspaniałości tańcu apaszów — rezultat był »minder«. Wielu poważniejszych kuracjuszów, widząc pląsającego posła do Rady państwa na scenie w przebraniu alfonsa, wymachującego nogami i robiącego najordynarniejsze gesty, naturalnie splunęło i opuściło salę. Dotrzymali placu tylko szampanowi przyjaciele p. barona-apaszy, jak np. konsul zaprzyjaźnionego państwa francuskiego Świerczewski i jeszcze kilku szwiszczypałów.

Pani S. musiała jednak prędko Krynicę opuścić, gdyż kuracjusze ogłosili między sobą tajny bojkot tej osoby. Wzięto jej za złe, że się tak dała wziąć zwarjowanemu baronowi. Naturalnie despekt ten spotkał panią S. niesłusznie. Z kobietą potrafi mężczyzna zrobić, co zechce; właściwie to odjum powinno się było zwrócić przeciw baronowi, który z zapoznaniem godności poważnego człowieka, robi warjata z siebie i drugich.

Ładny poseł — ale naprawdę jeszcze lepszy paryski apasza!

Nie wątpimy, że p. baron, dawszy tak piękne początki w Krynicy, pomyśli obecnie w myśl narodowo-demokratycznego programu o unarodowieniu swej szkoły i po przeniesieniu larów i penatów baletowych z Krynicy do Lwowa, ujrzymy go w roli krakowskiego andrusa lub zamarstynowskiego „bachtiara“, tańczącego polkę po wrzuceniu czterech centów do... basa przy śpiewie piosenki:

Moja Mańka ty mię nie znasz
Jam jest pomysłowy bednarz!

albo:

Antek z winkla si kapuje,
Jak un browar jej funduje,
I tak ciągle podszeptuje:
Ty mu Staszku pluń!

Staszko co do bitki skory,
Jak sy chapnął za bikory,
Powydzirał mu kędziory
Taj i wybił ząb!
Holi ta dra!... Holi ta dra!

z zakończeniem:

Wszak sława moja każden wie,
To dla każdego w oku sól,
Kto znać mię chce, to mniejsza z tem,
Pisz pan: „apaszów król“!

(Gazeta Tarnowska).

Kara za spowiedź!

(Kartka z działalności p. Nowotnego).

Z chwilą, gdyśmy się nieco bliżej zajęli osobą p. Feliksa Nowotnego, generała strażaków, beczkowozów i ulicznych szczotek magistrackich — ze wszech stron napływają do nas doniesienia o chlubnej jego pod każdym względem działalności...

Fakt, który dziś opowiemy, oburza wszystkich ludzi uczciwych, dla których kwestja wiary i praktyk religijnych jest rzeczą świętą, nie podlegającą krytyce, ani też żadnym szykanom. A jednak u pana Nowotnego i to możliwe!

Służył „przy pompierach“ już piąty rok Jan Widz, dwudziesto-kilkuletni parobek mazurski, dusza surowa, choć może zanadto rogata, jak każdy Mazur. Zbliżała się Wielkanoc, a Jan Widz, jako dobry katolik i członek kilku bractw kościelnych, zapragnął także i teraz w myśl przykazań bożych oczyścić się z grzechów śmiertelnych i powszednich.

Po trzydniowej służbie na ostrem pogotowiu wypadł mu dzień wolny od służby, akurat sam Wielki Wtorek zeszłego roku. Chłopisko przygotował się do spowiedzi świętej, jak mógł najuczyściej, zliczył grzechy, wzbudził w sobie skruchę

jeszcze mu tylko trzeba było zrzucić z siebie mundur strażacki i naciągnąć cywilne ubranie odświętne, w które przyodziewać się w dnie świąteczne uroczyste pozwala regulamin strażacki. A przecież dla niego było to święto jedno z największych, bo ze skupieniem i wiarą głęboką przystępował do Stołu Pańskiego.

Wychodząc, zgłosił się do brandmistrza Stępińskiego, by mu zameldować, gdzie i po co idzie. Ten zrobił mu uwagę, że należałoby może zaczekać na pana naczelnika, kiedy jednak Widz odrzekł, że później księdza już nie zastanie w kościele, nic nie miał przeciw jego wyjściu.

Widz poszedł, wyspowiadał się i wykomunikował, wysłuchał całej Mszy św. i ani nie przypuszczał, że, podczas gdy on w żarliwej modlitwie zatopiony siedział w ławce w kościele, obserwuje go inny strażak, wysłany tu przez p. Nowotnego na przeszpiegi, czy Widz rzeczywiście się spowiada. Zaufany pana naczelnika wrócił z doniesieniem, że widział Widza na kościele, ale nie przy konfesjonale...

Pan Nowotny zapóźno się pospieszył z wysłaniem szpiega, bo Widz już dawno był po spowiedzi, na co zresztą przyniósł dowód w postaci karteczki od księdza, na której nawet podana była wyraźnie godzina.

Teraz zaczynają się sekatury. Nazajutrz otrzymuje Widz bez żadnego śledztwa dyscyplinarnego wypowiedzenie 14-dniowe, choć należało mu się trzymiesięczne, jako stałemu funkcjonaryuszowi gminy. Upomina się o swoją krzywdę, gdzie tylko może: w prezydjum miasta, wreszcie i w sądzie. Na rozprawie d o p u s z c z a s i ę p a n N o w o t n y k r z y w o p r z y s i ę s t w a, byle tylko honor swój ratować, że miał prawo wyrzucić Widza.

Trzeba go było przedstawić w ujemnem świetle, zmyśla więc jakieś kary dyscyplinarne, które nigdy nie spadły na Widza. K ł a m i e ś w i a d o m i e pan Nowotny, że Widz był karany za nieposłuszeństwo w plutonie sierżanta Fabiana, że osobiście zakazywał Widzowi wyjścia, bo wcale go wtedy w budynku nie było, gdy Widz wychodził.

O te dowody kompletnego »zaniku pamięci« i o inne jeszcze drobniejsze stawał już raz pan Nowotny przed kratkami sądowemi, pozwany przez Widza o zbrodnię oszustwa, ale z początku kark temu skręcono, aż dopiero gdy Widz zarekurował do Wiednia, przyszedł stamtąd nakaz wznowienia śledztwa, które się obecnie w dalszym ciągu toczy, a Jan Widz był już 3 razy przesłuchiwany.

Jest na całym świecie przyjęty zwyczaj, że człowiek, na którym ciąży jakiekolwiek podejrzenie, sam usuwa się na czas śledztwa od pełnienia funkcji publicznych — ale na to potrzeba wrodzonego poczucia pewnej przyzwoitości... Jeśli zaś komu i tego zbraknie, wówczas wkracza najbliższa jego władza i zawiesza go na ten czas w czynnościach, ale i na to jakiegoś poczucia potrzeba... Tymczasem w tym wypadku pan Nowotny nadal urzęduje, nadal rozbija się powozikiem magistrackim po Krakowie, nie słychać o żadnej jego suspenzyi, a Magistrat ma nawet na tyle śmiałości, że urzędowem sprostowaniem do »Gazety Powszechnej« zaprzecza, jakoby śledztwa żadnego nie było, choć ono w krajowym Sądzie karnym Oddział IX. właśnie się toczy!

Jak to nazwać? — pozostawiamy ocenie publiczności, jak niemniej i kwestję samej kary za spowiedź.

Pan Nowotny i pan Haber.

Posądzony o konszachty z p. Nowotnym przy dostawie siana zgłosił się do naszej redakcji p. Haber i z oburzeniem odparł pogłoskę, jakoby miał cokolwiek wspólnego z tym panem, owszem robił na niego kilkakrotnie doniesienie, bo p. Nowotny mu szkodził i na każdym kroku go szykanował, a popierał innego dostawcę Landesdorfera.

Zgwałcenie ośmioletniej dziewczynki w Podgórzu.

Chorobą naszego wieku jest, że małoletnie zaniedbane dzieci dopuszczają się przeróżnych przestępstw i zbrodni. Kroniki policyjne i sądowe notują ciągle karygodne czyny »malców« pozbawionych naturalnej opieki rodzinnej. Oto świeży fakt z tego samego podłoża:

We środę 29 września o godz. 7 wieczór, szedł do domu swego przy ul. Kalwaryjskiej l 76 w którym się znajduje warstat reparacyjny powozów, p. Stążowski, kolejarz. Przechodząc przez podwórze do oficyn, spostrzegł w powozie jakiegoś chłopca, bardzo tam czemś zajętego. Zaciekawiony, czy też to przypadkiem nie jego syn, podszedł i otworzył drzwiczki od powozu. Oczom jego przedstawił się straszny widok. Oto niejaki Szewczyk, syn majstra szewskiego, liczący zaledwie 15 lat, dopuszczał się na 8-letniej dziewczynce ohydnego gwałtu. Pan Stążowski przywołał policjanta, kazał Szewczyka przyaresztować, podając policjantowi cały fakt do wiadomości. Policjant jednak wychodząc z małoletnim gwałcicielem, zamiast odprowadzić go na policję, zaraz za bramą domu puścił go, uwalniając w ten sposób od grozącej mu kary!!

Nie dość na tem. Policjant ów, niewiadomego nazwiska, chciał się „przysłużyć“ p. Stążowskiemu wrócił na miejsce zbrodniczego czynu w towarzystwie kilku andrusów, którzy przyszli „przyjrzeć się dobrze“ p. Stążowskiemu, by go — jak twierdzi p. St. — pobić.

Rzeczą inspektora policji będzie pociągnąć do surowej odpowiedzialności tego „dziwnego nabożeństwa“ stróża bezpieczeństwa publicznego, który nietylko, że zbrodniarza puszcza wolno, ale mszcząc się za wykrycie jego, sprowadza zgraję uliczników na spokojny dom obywatela podgórskiego.

Poczwórny morderca i podpalacz.

W poniedziałek odbyła się w Berlinie senzacyjna rozprawa przeciw robotnikowi Gustawowi Raurokowi, oskarżonemu o to, że w maju br. udusił swą żonę, a następnie, aby ukryć swą zbrodnię, podpalił dom, w którym znajdowało się troje jego dzieci.

Oskarżony liczy zaledwie 34-ty rok, a ożenił się we wrześniu r. 1904. Żona jego była pracowitą i skrzętną gospodynią, on zaś całymi dniami, nieraz tygodniami włóczył się bez zajęcia, narażając całą swą rodzinę na ostatnią nędzę.

To próżniactwo Rauroka miało swe powody. Gustaw Raurok był ogromnie wrażliwym na spódniczki. Tak za swego kawalerskiego życia, jak i po ożenieniu się każda kobieta czy dziewczyna była mu solą w oku.

Te miłostki nie tylko przeszkadzały mu w pracy, ale i pchały go do myśli uwolnienia się od żony i dzieci. Dwukrotnie próbował dokonać zamachu zbrodniczego na swej żonie i dzieciach, ale dopiero za drugim razem doprowadził dzieło swe do skutku. Pewnego razu gdy mieszkali w Adlershofie, poodkręcał wszystkie kurki od gazu, aby spowodować zatrucie się gazem całej jego familji. Żona jego wczas spostrzegła manipulację Gustawa koło gazu i udaremniła zamach.

W krótkim czasie Raurok chciał powtórnie zgładzić ze świata swą żonę i dzieci.

Na wiosnę tego roku dostał zajęcie w pewnym dworze, gdzie prócz wolnego mieszkania pobierał 8 marek tygodniowo. Pewnego ranka zauważył jeden ze służących dworskich, że z domostwa Rauroka wydobywa się gęsty dym. Zaalarmował dwór, a nadbiegłej służbie dworskiej po wyważeniu drzwi przedstawił się straszny widok.

Na ziemi przed łóżkiem leżały przykryte płachtą zwłoki żony Rauroka. U jej nóg leżał trup trzechletniej córki Małgorzaty, a w łóżku leżało dwoje uduszonych dzieci.

Zaalarmowano zaraz policję, która mieszkanie zamknęła aż do przybycia komisji sądowej.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz skonstatował, że śmierć tych czworga osób nastąpiła koło godz. 5 rano. Dzieci zmarły wskutek uduszenia się dymem, który wydobywał się z palącej się jeszcze podłogi, którą zbrodniarz oblał naftą i podpalił. Na szyji żony Raurocka odkryto ślady, które wymownie mówiły, w jaki sposób została ona przez nieludzkiego męża zamordowaną. Sińce i podrapania na szyji wskazywały na to, że zbrodniarz zadusił śpiącą żonę.

Na rozprawie tłumaczył się zbrodniarz, że posprzeczał się z żoną, chwycił ją w zdenerwowaniu i złości pod szyję i trzymał tak długo, aż biedna kobieta wyzionęła ducha. Gdy zobaczył, co zrobił, chciał ukryć swą zbrodnię i postanowił zwłoki spalić.

Na pytanie sędziego, czy nie wiedział o tem, że paląc zwłoki żony, spowoduje uduszenie się swych dzieci, odpowiedział Raurok, że w pierwszej chwili pod wpływem przestrachu zapomniał o dzieciach, a gdy przypomniał sobie, że i dzieci jego są w niebezpieczeństwie życia, nie miał odwagi już wrócić, gdyż bał się, że go przychwycą. Uciekając więc przed pościgiem policyjnym wyjechał koleją do swego ojczyma.

Tu jak skonstatowano, Raurok zachowywał się tak, jakby wogóle nic się nie stało. Gdy przybył, zjadł kolację z wilczym apetytem, miał wyśmienity humor, a zapytany przez matkę, co słychać z jego żoną, odpowiedział:

— Ee! płakała trochę, gdym odjeżdżał, ale zresztą nic...

Zapytany, czy czuł później żal z powodu dokonanej zbrodni, odpowiedział:

— Nie myślałem o tem!

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych został Raurok skazanym za uduszenie żony na 15 lat więzienia, a za podpalenie domu i spowowanie śmierci trojga swych maleńkich dzieci na dożywotnie więzienie.

Echa zemsty kochanków.

Tragedja miłosna z ulic Warszawy — o której donieśliśmy wczoraj — osiągnęła epilog wielce dramatyczny. Zabójca Dobrzyńskiego sam oddał się w ręce sprawiedliwości. Jest nim niejaki Józef Zawadzki, 19 letni robotnik. Według zeznań Zawadzkiego Dobrzyński skazany był na zesłanie. Z zesłania tego zbiegł i powrócił do Warszawy. Nie mogąc tutaj żyć legalnie, zaczął zajmować się Dobrzyński bandyckimi napadami. Jeszcze przed zesłaniem Dobrzyński był narzeczonym zastrzelonej onegdaj kochanki Palińskiej.

W czasie zesłania Dobrzyńskiego Palińska znalazła sobie nowego narzeczonego w postaci Zawadzkiego. Skoro jednakże Dobrzyński powrócił, Palińska napowrót oddała mu swe serce. Zawadzki, który był w niej naprawdę zakochanym, nie mógł tego przeboleć i na tem tle właśnie zrodziła się przedwczorajsza tragedja. O napadach bandyckich Dobrzyńskiego informował Palińską Zawadzki. Podobno Dobrzyński dowiedział się o tem i postanowił Zawadzkiego uczynić dla siebie nieszkodliwym. Zawadzkiemu ktoś o tem doniósł i dlatego też on, zobaczywszy na drodze Dobrzyńskiego, idącego ku niemu — sądził, że ten ma zamiar teraz właśnie spełnić swoje groźby. Dlatego też strzelił do Dobrzyńskiego z rewolweru.

Opowiadanie to Zawadzkiego nie bardzo zasługuje na wiarę. Bardziej prawdopodobnem, wobec zamordowania Palińskiej jest przypuszczenie, że Zawadzkim kierowała jedynie zazdrość i chęć zemsty za zranioną miłość własną, za zdeptane uczucie.

Chloroform i szczury na usługach złodziei.

W przedziale II klasy jechało koleją nadwiślańską w Król. Polskiem 4 osoby: niejaki p. Ginter z Lublina i 3 kobiety. W nocy na przestrzeni między Dęblinem a Pilawą zakradł się do przedziału jeden czy kilku złodziei, którzy przy pomocy chloroformu uśpili drzemiących pasażerów i zabrali się do przeszukiwania zawartości ubrań jadących.

Do jakiego stopnia doszła bezczelność złodziei, świadczy fakt, że z p. Gintera, uśpionego chloroformem, zdjęli obuwie i marynarkę, w której znajdowało się 103 ruble.

Odurzony chloroformem p. G. mimo iż zdawał sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje, nie mógł ani krzyczeć ani bronić się. Z niezmiernym wysiłkiem udało mu się podnieść na posłaniu. Traf chciał, że spadł z posłania na ziemię, a dzięki wstrząśnieniu odzyskał władzę nad swymi zmysłami.

Na alarm wszczęty przez p. Gintera zjawiło się

dwóch jadących tymże pociągiem żandarmów. Jakież było zdziwienie p. G., gdy mimo zawiadomienia ich o wypadku, żaden z nich nie zabrał się do przeszukania pociągu celem przychwycenia złodzieji. Pociąg przybył do Dęblina, ale i tu nie było żadnego rezultatu. Dopiero dwie stacje za Dęblinem żandarmi zgłosili się do p. G. po to, żeby spisać protokół.

*

Do jakiego spytu i sztuczek uciekają się złodzieje, aby mniej orjentujących się ludzi okraść, świadczy dosadnie sposób kradzieży, dokonanej niedawno w Londynie.

Dwóch rzezimieszków Head i William weszli jednego dnia do lokalu, w którym podawano chłodzące napoje. Obok stolika spostrzegli cztery panie. Rzezimieszki zbliżyli się do nich i posadzili im na plecach cztery oswojone szczury. Te rozpoczęły po plecach pięknych pań prawdziwe harce. W jednej sekundzie zerwały się wszystkie i poczęły przeraźliwie krzyczeć. W lokalu powstał popłoch nie do opisania. Wtedy William i Head chcąc się pokazać dżentelmenami, przybliżyli się szybko do kobiet, aby uwolnić je od paskudnych stworzeń.

Przy tej jednak sposobności zabrali przestraszonym paniom pugilaresy i kosztowności, jakie miały na sobie. Rabunku tego dokonali bez żadnej przeszkody ze strony kelnerów, ponieważ tak ci, jak i goście biegali w panicznym strachu po całym lokalu. Po dokonaniu rabunku spokojnie opuścili rzezimieszki lokal, trzymając w kieszeniach zdobycz i cztery szczury.

Jednak mieli tego dnia pecha; oto w lokalu był i ajent policyjny, który przypatrywał się „pracy“ rzezimieszków. To też wyszedł zaraz za nimi i na ulicy ich przyaresztował. Tak dostali się sprytni złodzieje i „wyszkolone“ szczury do wspólnej policyjnej klatki.

Ze świata.

(Czterotygodniowy sen. — Tortury więźniów. — Katastrofa w cegielni).

W Rant, w Niemczech, zapadł niejaki Stoffers, odznaczający się bardzo słabą budową, jeszcze przed czterema tygodniami w tak głęboki sen, iż dotychczas nie zbudził się ani na chwilę. Sen ów nastąpił skutkiem nadmiernej pijatyki, wywołała zatrucie alkoholem pewnych części ustroju mózgowego. Stoffers znajduje się obecnie w szpitalu, gdzie go sztucznie odżywiają. Na wołania reaguje, o tyle... że przewraca się na drugi bok i zasypia jeszcze ciężej.

*

W więzieniu rosyjskiem w Ostrowcu, Aleksandrow, kapitan i naczelnik straży ziemskiej, przysłany z Łodzi „na usmirenje“, nikim i niczem się nie krępuje. Oto fakty, w jaki sposób wymusza on od więźniów zeznania. Aresztowanego i oskarżonego na skutek denuncjacji o zabójstwo strażnika młodego 17 letniego chłopca Władysława Stasieckiego wyprowadził na cmentarz ostrowiecki i tu zaczęto się nad nim pastwić. A więc jego siepacze bili chłopca nahajkami do utraty przytomności, polewając wodą, by przyszedł do siebie; stawiali pod murem, wycelowawszy do niego berdanki i strasząc, że jeżeli się nie przyzna, to będzie rozstrzelany; zakładali na szyję stryczek, podciągali na gałęź i na pół zduszonego cucili, by znów rozpocząć za chwilę jakąś nową wyrafinowaną torturę, których w zapasie posiada Aleksandrow dużą ilość. Przy każdym wogóle badaniu rozlegają się z okien kancelarji Aleksandrowa krzyki i jęki więźnia, bitego po twarzy lub nahajką przez samego Aleksandrowa. Ogólne wa runki więzienne są okropne. Żywność jest poprostu nie do jedzenia i w takiej ilości, że połowa więźniów jest stale głodna. Nic też dziwnego, że wypadki tyfusu są częste. Chorzy leżą często w celach, „dla braku miejsca“ w lazarecie. Strażnicy więzienni chodzą każdy z prętem w ręku i biją za najmniejszą rzecz lub i bez powodu, nie mówiąc już o wymyślaniu, co jest ich stałym sposobem obchodzenia się z więźniami.

*

W Starym Sielcu pod Sosnowcem, w cegielni pana Muszyńskiego załamała się szopa, służąca do suszenia cegły, przygniatając swym ciężarem dwie robotnice i 4-ch robotników. Przybiegli na ratunek inni robotni cy wydobyli ofiary wypadku po długich dopiero trudach z pod belek i połamanego dachu. Pięć osób zo stało silnie poranionych, jedna zaś z ofiar uderzeniem krokwi została zabita na miejscu.

P. T. Odsprzedawców naszego pisma upraszamy o nadsyłanie zwrotów najdalej do dnia 5 go w miesiącu, gdyż później nadesłanych zwrotów uznać nie możemy.

Teatr ludowy.

(»**Czarodziej z nad Nilu**« — operetka w 3 aktach Henryka Smitha, muzyka Wiktora Herbert'a).

Ze starego repertuaru operetkowego odgrzebano tego „Czarodzieja“, który dawniej mógł jeszcze robić furorę, ale teraz, kiedy smak publiczności zepsuty jest na szampańskich operetkach Leharów i Ziehrerów, razi on troszeczkę brakiem pomysłowości swego libretta.

Przyzwyczajono nas już do tego, że w dzisiejszej operetce, choć nie ze wszystkiem w zgodzie z logiką, przecież powikłań wesołych jest wiele, główne postacie uposażone są w plastykę rysów charakterystycznych, żyją błyskawicznie, akcja wre, epizody humorystyczne jedne przez drugie się przewalają i skutek tego jest taki, że publiczność ani się obejrzy jak na słuchaniu głupich w gruncie rzeczy historji, ale przy ciągłem trzymaniu się za brzuch, wieczór jej zejdzie niepostrzeżenie.

Tego wszystkiego w »Czarodzieju« niema, akcja jest zbyt powolna i mało urozmaicona — ale za to rzeczywiście piękną jest część muzyczna, która w wykonaniu naszej operetki ludowej wyszła wprost znakomicie dzięki umiejętnemu przygotowaniu personalu przez p. Issakowicza i dzielnej batucie kapelmistrzowskiej p. Tessarzika.

Staranne przygotowanie przedewszystkiem znać było na chórach, tej najtrudniejszej zazwyczaj do harmonijnego poprowadzenia grupie wykonawców. Chóry wczorajsze, tak żeński, zwłaszcza w prześlicznej serenadzie (akt II), jakoteż męski, wsparty współudziałem amatorów i rozłożony po raz pierwszy na scenie ludowej na głosy, wybiły się tak na pierwszy plan całej operetki, że zaćmiły nawet solistów, z których głosowo najlepiej byli usposobieni pp. Felice i Sydor, a zgrabnym »bąkiem« była p. Zielińska.

Mdły tekst libretta ożywiali wrodzonym swoim humorem, zaprawionym na temat lokalny-krakowski pp. Poleński i Turski — najwięcej dostało się przytem magistratowi, a także i głośna dziś na bruku krakowskim figura odbiorcy listów od „koni pana dyrektora ze Szpitalnej“ wlazła na deski scenicze, bo największego okpiświata mianowano tam za rozmaite sztuczki naczelnikiem od czyszczenia miasta...

Operetkę wystawiono bardzo starannie, na tle dekoracji z piramidami i sfinksem, w oryginalnych kostjumach. Nie zastosował się tylko do tego tła balet pp. Sachsów, występując w nowożytnych spodniczkach i tańcząc nie mniej nowożytne „pas de trois“ — a przecież i tu trzeba było epokę uszanować, tembardziej, że tańce wchodzą w samą akcję. *wlw.*

Plebiscyt literacki.

Z początkiem bieżącego miesiąca rozpoczynając w odcinku naszej „Biblioteki Powieściowej“ druk zbiorku nowel pod tytułem: »Bezimienni Nieznani«, zapowiedzieliśmy, iż po ich ukończeniu zapytamy Szan. Czytelników, która z nowel najbardziej im się podobała. Wynik tego głosowania ogłaszany będzie w „Gazecie“ i będzie pod pewnym względem wskazówką dla autorów „bezimiennych“, lub dotychczas jeszcze w świecie literackim „nieznanych“ — jak się czytająca publiczność na ich prace zapatruje. W założeniu bowiem opublikowania tych nowel postanowiliśmy więc dopomódz w ten sposób początkującym literatom, aby się mogli dać poznać szerszej publiczności.

Dziś druk owych nowel już się kończy, ogłaszamy tedy ten plebiscyt literacki, zapraszając naszych Czytelników do głosowania. Odbędzie się ono w ten sposób, że znajdującą się na str. 7. dzisiejszej „Gazety“ kartę głosowania należy wyciąć, nalepić na zwykłą pocztówkę lub w kopercie wysłać jako druk z marką za **3 hal.** pod adresem naszej redakcji. Na karcie tej ze spisu tytułu nowel wykreślić należy wszystkie, które się nie podobają — w ten sposób zostanie tylko jedna podobająca się głosującemu. Kartę taką zaopatrzyć należy nazwiskiem i adresem głosującego (najwyżej 5 słów, by można to wysłać jako druk). Karty głosowania można też oddawać osobiście w redakcji, lub wrzucać do skrzynki redakcyjnej w sieni kamienicy przy ul. św. Anny 4.

W piątek 8 b. m. ogłosimy wynik głosowania — do tego też czasu należy nadsyłać swoją opinję pod tym względem.

Z życia krakowskiego.

Z miasta

Arcyksiążę Salwator przejechał dzisiaj rano o godzinie 6·40 przez Kraków, wracając z polowania z Wysokiej we wschodniej Galicji do Wiednia.

Z teatru ludowego. „Czarodziej z nad Nilu“, trzyaktowa operetka, która wypełniła salę teatru ludowego po brzegi na wczorajszem przedstawieniu i w której niebywałem powodzeniem cieszyli się wszyscy biorący w niej udział, będzie powtórzoną dziś, w piątek, w niedzielę wieczór i w poniedziałek. Najbliższą nowością w dziale operetkowym będzie piękna i arcywesoła trzyaktowa operetka Straussa p. t. „Zemsta nietoperza“. Sztuka w 5 aktach A. Kallasa p. t. „Powtórne małżeństwo“ będzie odegraną w sobotę po raz pierwszy. Główną rolę odtworzy dyr. E. Rygier, inne role odegrają pp. Halnicka, Gawlikowska, Grabowska, Kolman, J. Rygier, Jarmiński, Szkudelski, Heleński, Fliegel i inni.

Adam Didur wykona w swoim poniedziałkowym koncercie arje z „Wesela Figara“ i „Fletu czarodziejskiego“ Mozarta, z „Ducha wojewody“ Grassmana, „Starej baśni“ Żeleńskiego i „Potępienia Fausta“ Berlioza, oraz pieśni Niewiadomskiego i Melcera. Profesor konserwatorjum kijowskiego, skrzypek J. Polikowski, porównywany niejednokrotnie z Burmestrem, odegra Tartiniego „Trille du diable“, Schuberta „Ave Maria“ w obrobieniu Wilhelmiego i Wieniawskiego „Tarantellę“. Dyrekcja koncertów przypomina, że przepis o zdejmowaniu kapeluszy przez panie, posiadające bilety na salę, obowiązuje także w tym roku; ściśle też przestrzegany będzie zakaz otwierania drzwi do sali podczas poszczególnych numerów koncertu, choćby te obejmowały kilka utworów.

W poniedziałek 18 bm. odbędzie się w Starym Teatrze koncert genialnego Krakowianina, Józefa Hofmana, którego Dyrekcji udało się pozyskać z okazji chwilowego pobytu artysty w Krakowie. Ponieważ koncert ten doszedł do skutku dopiero w dniach ostatnich, nie może już wejść w abonament. Zgłoszenia o abonament przyjmuje kasa koncertowa w składzie fortepianów B. Gabryelskiej jeszcze tylko do niedzieli. Wydawanie książeczek abonamentowych rozpoczęło się dzisiaj.

Wiec urzędników bankowych i kas oszczędności odbędzie się w sobotę 2 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali krakowskiej Rady powiatowej, (ul. Pijarska 1), z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie przez prezesa Krak. Koła Związku. 2) Położenie urzędników bankowych i Kas Oszczędności. 3) Dotychczasowa działalność Związku Urzędników bankowych i Kas Oszczędn. i program na przyszłość. Delegat Związku p. Allina. 4) Wnioski i interpelacje.

Tow. Techniczne urządza w sobotę 2 paźdz. wycieczkę sekcji chemicznej do fabryki farb Karmańskiego i sp. na Zwierzyńcu. Punkt zborny na wystawie budowlanej o godz. $2\frac{1}{2}$ po poł.

Ze Stow. kupców i młodzieży handlowej. W sobotę 2 bm. o godzinie 8 i pół wieczorem (w razie braku kompletu o godz. 9 i pół wieczorem), odbędzie się w lokalu Stow. przy ul. Wolskiej 14, nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia.

Czytelnia robotnicza Kilińskiego (Szpitalna 18, II p.), urządza w poniedziałek 4 bm. w lokalu swoim odczyt p. St. Warcholika: „Grundwald“, ilustrowany obrazami świetlnymi. Wstęp na odczyt 10 hal.

Ile kosztuje opłata pakunku do Ameryki z Czarnej wsi, a ile z Krakowa? Pan Michał Suder zamieszkały w Nowej Wsi dał się uprosić pewnej kobiecie i podjął się nadania na poczcie do Ameryki przeznaczonego pakunku, w którym znajdowała się fotografja zbiorowa. Pakuneczek ledwie to był nie pakunek, bo ważył zaledwie 64 gramy. Z nim więc udał się na pocztę w Czarnej Wsi, gdzie urząd pocztmistrza piastuje p. Józef Zaleski. Według obliczeń p. Zaleskiego opłata tego pakuneczku miała wynosić 5 kor. 50 hal. P. Suder tak dużej kwoty przy sobie nie miał, więc nie nadał pakunku, ale do domu zawrócił. Nie dał jednak za wygraną i następnego dnia zaopatrzywszy się w większą nieco kwotę na wszelki wypadek udał się na pocztę do Krakowa, gdzie kazano mu zapłacić jako opłatę przesyłki do Ameryki 90 hal.! Możnaż sobie wyobrazić radość, zdziwienie i niedowierzanie owej kobiety i sąsiadów. W głowie im się pomieścić nie mogło, że opłata drogi z Nowej Wsi do Krakowa kosztuje aż 4 kor. 60 hal. Przyznajemy, że na równi z obywatelami z Nowej Wsi i my się dziwimy, przypuszczamy jednak, że p. Zaleski pomylił się, choć pocztmistrz w wypadkach takich mylić się nie powinien.

Rozprawa konkuroncyjna w parafji św. Florjana. Magistrat, jako władza polityczna I instancji, zarządza w parafji św. Florjana wybór pełnomocnika pa-

rafjan miejskich do rozprawy konkurencyjnej, która niebawem ma się odbyć w tejże parafji, celem obmyślenia funduszów na pokrycie kosztów restauracji budynku plebańskiego i kościoła, tudzież budowy domu mieszkalnego dla XX. wikarjuszów i służby kościelnej. Wybór ten odbędzie się pod kierunkiem wydelegowanego w tym celu komisarza wyborczego w dniu 15 bm. w kancelarji urzędu parafjalnego św. Florjana od godz. 9 do 12 przed południem.

Uprawnionymi do wyboru i obieralnymi są wszyscy do konkurencji obowiązani parafjanie, którym według ordynacji wyborczej gminnej przysługuje czynne i bierne prawo wyboru. Wyborcom doręczy magistrat karty legitymacyjne i karty głosowania na podstawie sporządzonej już listy wyborczej. Osoby uprawnione do wyboru, którymby kart legitymacyjnych wraz z kartą głosowania nie doręczono, zechcą zgłosić się do magistratu (Biuro wydziału IV, ul. Poselska l. 8, II p.) i udowodnić tamże swe prawo wyborcze.

Okręgowy urząd pośrednictwa pracy komunikuje nam, że c. k. kierownictwo budowy regulacji Wisły w Krakowie potrzebuje do usypania prawego wału skrzydłowego nad Rudawą w Woli Justowskiej 200 robotników. Robota wydaną zostanie w akordzie po 45 hal. za 1 m.³ ziemi wykopu. Przy cenie tej i materjale (lekka glinka i gleba) przeciętny robotnik zarobić może nawet przy obecnie krótkim dniu co najmniej trzy korony, a zręczniejszy robotnik i 4 korony. Usypanie tego wału jeszcze tego roku jest rzeczą konieczną dla postępu robót i ażeby cała budowa mogła być w roku przyszłym ukończoną. Uprasza się przeto bardzo uprzejmie o ogłoszenie wśród poszukujących pracy względnie o odsyłanie tychże wprost na budowę do Woli Justowskiej. Zgłoszenia przyjmuje urząd pośrednictwa pracy w Krakowie ul. Jabłonowskich 19.

Potrzebował żelaza. Do handlarza żelaza w Krakowie Schamrotta przyszedł przedwczoraj 30 lat liczący Marcin Łatak z Kamienia (pow. Kraków) i pokazawszy Schamrottowi list burmistrza Skawiny p. Ludwikowskiego zażądał niby w imieniu burmistrza żelaza na kwotę 500 kor. i w gotówce koron 20. Schamrott, nie podejrzewając w niczem Łataka, o którym wiedział, że był niegdyś służącym p. Ludwikowskiego, postanowił mu wydać żelazo. W tym celu umówił się z Łatakiem na dogodną, popołudniową godzinę. Lecz Łatakowi losy nie sprzyjały. Pech zrządził, że wczoraj właśnie bawił w Krakowie p. Ludwikowski i zaszedł także do handlu Schamrotta, z którym utrzymywał handlowe stosunki oddawna. Ku ogromnemu zdziwieniu swemu dowiedział się, że jakoby pisał list o wydanie żelaza. Okazało się, że Łatak list burmistrza podrobił i chciał w ten sposób przyjść do posiadania potrzebnego mu przedmiotu. Zawiadomiono policję, która przybyła do handlu p. Schamrotta i nie spodziewającego się niczego Łataka aresztowała. Łatak był swego czasu, jak już wspomnieliśmy, służącym u p. Ludwikowskiego, a oddalony ze służby postanowił za pomocą podrobionego listu wyłudzić na Schawiecie monetę.

Na tropie włamywaczy. Policja krakowska znajduje się już na tropie złodziei, którzy nocy przedwczorajszej dokonali włamania i kradzieży w sklepie ubrań p. Holzmanna przy ul. Gertrudy l. 17. Niektóre ze skradzionych przedmiotów już znaleziono w składzie drzewa p. Schönfelda przy ul. Grzegórzeckiej. Zostały one widocznie porzucone przez włamywaczy. Sprawa z odnalezieniem przedmiotów tych przedstawia się jak następuje: Robotnicy zajęci w składzie drzewa p. Schönfelda znaleźli wczoraj ukryty pod belkami worek. W worku tym znajdowały się zwoje materji kolorowej, zarzutki nowe, 3 pary spodni, kurtki i t. d. Robotnicy zauważyli także, że obok składu drzewa przechadzają się jacyś 3 młodzieńcy i spoglądają ciągle w stronę belek, pod którymi worek był ukryty. To wzbudziło w nich podejrzenie, tembardziej, że wiedzieli już o kradzieży u p. Holzmanna. Zawiadomili policję, nim ta jednak przybyła, młodzieńców owych już nie było. Znalezione przedmioty policja zabrała, a p. Holzmann rozpoznał w nich swoje skradzione ubrania.. Po opisie owych młodzieńców, podanym przez robotników, policja rozpoznała 3 znanych jej już złodziei, za którymi śledzi. Dodać wypada, że szkoda wyrządzona p. Holzmannowi przez włamywaczy wynosi około 2000 kor.

Do szpitala dojść nie mogła... Wczoraj o godzinie 7 rano zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Starowiślną, gdzie na bruku zemdlała 73-letnia staruszka Anna Czech. Okazało się, że szła ona do szpitala św. Łazarza, ale tak była osłabiona, że z braku sił upadła na bruk bezprzytomna. Pogotowie po przywróceniu jej do przytomności odwiozło staruszkę do celu jej drogi, szpitala.

Osobliwy samobója. Nocy ubiegłej o godzinie 12 zawezwano pogotowie ratunkowe do Podgórza, gdzie na szynach kolejowego toru położył się, jak sądzono, w celu samobójczym nieznany, bezprzytomny i ranny mężczyzna. Pogotowie stwierdziło, że mężczyzną tym jest Wiktor Janosiński, robotnik kolejowy, który położył się na szynach nie w celu samobójczym, ale dlatego że był pijanym do bezprzytomności. Położył się także, rzecz prosta, nie dobrowolnie, ale dlatego, że pijanym będąc, potknął się na szynach i upadł na tor. Wskutek upadku tego odniósł ranę na głowie. Pogotowie po opatrzeniu odesłało Janosińskiego do domu.

Echa skoku z drugiego piętra. Śledztwo ściśle przeprowadzone wczoraj z umieszczonym w szpitalu człowiekiem, który onegdaj rzucił się z II-go piętra szkoły ludowej przy ul. Smoleńskiej, wykazało, że człowiekiem tym jest 24 lat liczący Ludwik Kociołek, czeladnik blacharski z Krakowa. Jak stwierdzono, przebywał on w Krakowie już od listopada ubiegłego roku bez żadnego zajęcia. Kociołek zaś tłómaczy się, że jest w Krakowie dopiero od miesiąca. W jakim celu zakradł się do mieszkania p. Bałabana nie wiadomo. Prawdopodobnie w celu kradzieży, tembardziej, że są pewne poszlaki, które wskazują, że Kociołek niejednej już kradzieży dokonał. Znaleziono mianowicie przy Kociołku kartę zastawniczą z Banku hipotecznego na 60 K. za zegarek złoty, męski, datowaną w dniu 21 sierpnia br. Zegarek ten jest o 3 grubych kopertach. Na wierzchniej kopercie znajduje się tarcza, koło niej zaś 8 gwiazdek grawirowanych. To samo na kopercie tylnej. Wartość zegarka tego wynosi 200 K. Kociołek tłumaczy się, że kartę zastawniczą na zegarek ten kupił w Przerowie. Co zaś do zakradzenia się do mieszkania p. Bałabana tłumaczy się Kociołek, że poszukiwał mieszkania pewnego akademika Stanisława Sz., który był mu winien jakąś kwotę.

Na gościnny występ do Wadowic wybrał się niejaki Józef Windosz. W Wadowicach skradł rower i na nim przyjechał do Krakowa, gdzie go aresztowano.

Znaleziono 600 koron w pociągu. W pociągu nr. 7 zdążającym z Wiednia do Krakowa znaleziono w nocy z 29 na 30 września portfel, w którym znajdowało się 600 K. banknotami. Pieniądze te złożono w inspekcji krakowskiej policji na dworcu krakowskim.

Jeszcze kolejowi złodzieje. Na dworcu krakowskim aresztowano Piotra Hajduka z Szopinic na Śląsku austrjackim, który uprawiał kradzież w pociągach i niejakiego Dymitra Ciołka, który okradał specjalnie wychodźców. Policja przypuszcza, że dwaj ci pasażerowie podali fałszywe nazwiska.

Teatr miejski.

Piątek: „Król“, komedja w 4 aktach A. Caillavet'a i R. de Flers'a.
Sobota: „Z tamtego brzegu“, tryptyk sceniczny Feliksa Saltena (nowość).
Niedziela: o godz. 3 po poł. „Kościuszko pod Racławicami“. O godz. 7 „Z tamtego brzegu“.
Poniedziałek: „Posażna jedynaczka“, kom. w 1 akcie Al. hr. Fredry (syna), „Dla szczęścia“, dramat w 3 aktach St. Przybyszewskiego.
Wtorek: „Z tamtego brzegu“ tryptyk sceniczny F. Saltena.
Środa: „Osiołkowi w żłoby dano“, kom. w 3 aktach Roberta de Flers i Caillaveta.
Czwartek: „Doktór z musu“ komedja w 3 aktach Moliera; zakończy występ klasycznej tancerki Dąbrowskiej.
Piątek: „Judyta“, trag. w 5 akt. Hebbla.
Sobota: „Gody życia“ dramat współczesny w 4 akt. St. Przybyszewskiego (nowość).
Niedziela: o godz. 3 „Pan Geldhab“, kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy). O godz. 7-ej „Gody życia“.

Teatr ludowy.

Piątek: „Czarodziej z nad Nilu“.
Sobota: nowość „Powtórne małżeństwo“.
Niedziela: po poł. o 4-ej „Zazdrosna żona“. Wieczorem o 7½ „Czarodziej z nad Nilu“.
Poniedziałek: „Czarodziej z nad Nilu“.
Wtorek: „Powtórne małżeństwo“.

Podgórze.

Ku czci Słowackiego. Staraniem robotników podgórskich odbędzie się w niedzielę dnia 3 b. m. uroczysty wieczór ku czci Słowackiego. Na program złożą się: Słowo wstępne p. Jaworskiego; odczyt o twórczości J. Słowackiego, który wygłosi znany literat p. Wacław Sieroszewski; deklamacje „Grób Agamemnona“ — p. Edmund Rygier, dyrektor teatru ludowego; chór pod batutą p. Piędy i orkiestra p. Czyżowskiego. Na zakończenie: Żywy obraz. — Przyklasnąć należy temu, że robotnicy podgórscy pierwsi składają hołd Wieszczowi. — Wieczór odbędzie się w sali „Sokoła“, o czem porozlepiane, gustowne afisze, z piękną podobizną poety, dokładniej poinformują.

Zapobiegliwi. Do wczorajszej notatki w sprawie kradzieży na szkodę właścicielki sklepu Schreiberowej, musimy dodać, że wspólnikiem Jana Paluchowskiego i Wincentego Malagi, których, aczkolwiek nieletni, lecz starzy praktycy w profesji złodziejskiej, nie chcieli policji wydać, jest Tomasz Paluchowski. Dwie sztuczki perkalu sprzedał on znanej z zakupna kradzionych rzeczy Karolinie Burkotowej. Policja zakwestjonowała u niej te materje.

Głodówka w więzieniu podgórskiem. Mechel Hausner, bohater kradzieży w sądny dzień, opisywanej przez nas onegdaj, nie chciał w żaden sposób siedzieć w niewygodnem więzieniu śledczem w Podgórzu. Skoro prośby nie skutkowały, postanowił wstrzymać się od jedzenia i picia. W pierwszy dzień jakoś to nie szło, ale stanowczość przezwyciężyła jednak jego dobry apetyt do tego stopnia, że się oparł drażniącej nozdrza pokusie i potrafił pościć trzy dni, wstrzymując się zupełnie od jedzenia i picia. Całe to przedsięwzięcie było skierowane do tego celu, ażeby w ten sposób zmusić policję do odstawienia go do sądu karnego krakowskiego. Policja czyniąc zadość życzeniu przeposzczonego poddanego rosyjskiego, odstawiła go do aresztów w Krakowie.

Wiadomości polityczne.

Jeszcze jedna próba. Mimo rozpaczliwej sytuacji i braku wszelkiej nadziei, aby mogło dojść do skutku porozumienie między czeską większością, a niemiecką mniejszością w Sejmie praskim, szlachta tak z jednej jak i z drugiej strony stara się jeszcze pośredniczyć. Wśród najrozmaitszych propozycji nie znaleziono żadnej, któraby mogła odpowiadać obu stronom. Marszałek, ks. Lobkowitz przyszedł z projektem zwołania na sobotę jeszcze jednego posiedzenia z programem czysto formalnym, a następnie odbyłoby się we wtorek posiedzenie, na którem rząd wniósłby resztę przedłożeń, poczem rozpoczętoby dyskusję. Czesi oświadczyli jednak, że w tym wypadku zdekompletowaliby posiedzenie.

W dniu wczorajszym bar. Bienerth wysłał do Pragi ministra Zaczka z misją pośredniczenia między Czechami a Niemcami. Według kursującej pogłoski bar. Bienerth otrzymał polecenie skłonienia Czechów do ustępstw. Jak na tę misję min. Zaczka zapatrują się Czesi, świadczy zgodna opinja wszystkich dzienników czeskich, powiadających, że nikt temu pośrednictwu nie wróży powodzenia. Spodziewać się należy, ze jutrzejsza to znaczy sobotnia Rada ministrów zadecyduje o dalszych losach Sejmu czeskiego. Są dwie możliwości: odroczenie albo zamknięcie sesji. Wobec tego, że rząd w najbliższym czasie będzie się starał o ponowne zebranie się Sejmu czeskiego, przeważa opinja za odroczeniem posiedzeń sejmowych do grudnia.

Pogłoski o przesileniu gabinetowem mnożą się z dnia na dzień, a ze wzrostem pesymistycznego nastroju w Pradze, wobec faktu, że rząd nie może już liczyć na uruchomienie sejmu czeskiego, w kołach miarodajnych zapewniają o bliskiej dymisji gabinetu Bienertha, który ma sam stać na tem stanowisku, że powinien ustąpić, gdy nie udało mu się najważniejsze zadanie: zapewnienie Radzie państwa zdolności do pracy. Ustąpienie gabinetu bar. Bienertha, będącego osobnieniem obecnego

antysłowiańskiego systemu rządzenia Austrją, byłoby jedynym środkiem zapobiegnięcia obstrukcji czeskiej w Radzie państwa.

Rada państwa według doniesienia wiedeńskich gazet **ma być zwołaną na 20 października**, wobec czego sesje sejmowe zostałyby po 15 października zamknięte.

Przesilenie na Węgrzech. Kiedy nastąpi decyzja cesarza w sprawie zażegnania przesilenia na Węgrzech — nie wiadomo. Cesarz rozpoczął dopiero powoływanie do siebie na audyencje polityków węgierskich aby wysłuchać ich relacji i zorjentować się w sytuacji. Wczoraj cesarz przyjął prezydenta ministrów Wekerlego na audjencji, która trwała 5 kwadransy. Na audjencji tej miał Wekerle ustnie umotywować przedłożone kancelarji cesarskiej podanie o dymisję.

Słychać, że cesarz wezwał Wekerlego, aby nadal pozostał w urzędzie aż do ostatecznego załatwienia przesilenia. Jutro tj. w sobotę zostanie Kossuth przyjętym przez monarchę. To jest pewnem, że żadna decyzja na wczorajszej audjencji nie została powziętą.

Sprawa traktatów handlowych.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu motywował ludowiec poseł Myjak nagły swój wniosek następujący:

„Sejm, ponawiając swoją uchwałę z 12 marca 1907 r., wzywa rząd, aby nie dopuścił do otwarcia granicy rumuńskiej i innych państw bałkańskich tak dla importu żywego bydła i nierogacizny jakoteż i bitego mięsa, oraz aby nie zezwolił na przewóz »transito« tak bydła, jak i mięsa do cesarstwa niemieckiego inaczej, jak tylko w wagonach plombowanych i przy zachowaniu daleko idących ostrożności.

W dyskusji poseł Stapiński oświadczył, że nie ma dla nas sprawy naglejszej od kwestji tych traktatów handlowych. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że chodzi tu o interes nietylko rolników, ale całego kraju. Mowca przeczy, jakoby interes miast był inny, aniżeli interes agrarjuszy, bo u nas produkcja fabryczna jest minimalna, a dobrobyt kupców, rękodzielników, przemysłowców itd. po miastach bezpośrednio jest zależny od dobrobytu ludności wiejskiej.

Sprawa jest nagła także pod względem politycznym. Autonomiści dużo mówią o uniezależnieniu naszego kraju, ale gdy chodzi o najistotniejsze interesy tej autonomji, gęby się tym panom zamykają. Powiadają: rząd tak sobie życzył i już po autonomji. Koło polskie w Wiedniu wbrew uchwale Sejmu w r. 1907 oświadczyło się za traktatami. Gdy ludowcy powołali się na tę uchwałę sejmową, powiedziano sofistycznie, że Sejm w r. 1907 nie wiedział, jaka będzie sytuacja w r. 1909. Aby więc tę interpretację usunąć, pilną jest rzeczą powzięcie ponownej uchwały sejmowej. Stronnictwo Ludowe w nadziei, że Sejm jego postępowanie usprawiedliwi, opuszczone przez większość Koła polskiego, musiało szukać sprzymierzeńców, gdzie się dało i chociaż jest przeciwnikiem obstrukcji, musiało popierać tych, którzy gotowi byli do obstrukcji, aby opóźnić Radę państwa. Zatem uchwała Izby powinna wyzwolić ludowców z tej przykrej sytuacji. Ludowcom w głowie pomieścić się nie może, aby kraj rolniczy mógł się oświadczyć za traktatami handlowymi. Traktaty te przyniosłyby rolnictwu szkody 10 do 20 milionów, a ponadto szkody wprost nieobliczalne przez zatamowanie dalszego rozwoju hodowli bydła, tej jedynej prawie nadziei małych rolników. Cóż wobec tego może znaczyć ta 1 i pół milionowa rekompesanta, na jaką robią nam nadzieję. Jest to po prostu ochłap, który wygląda na drwiny.

Zupełnie błędnem i szkodliwem jest stanowisko konserwatystów, którzy dają rządowi do zrozumienia, że jeżeli chce mieć traktaty, to niechaj pogada o owej rekompensacie. Mówi się, że jest to konieczność państwowa, ale na ten argument chłopi nasi odpowiadają jej: Jeżeli mamy już wisieć, to niech nas ktoś inny powiesi, ale żebyśmy się sami wieszali, to znaczy do faktu dołączyć jeszcze hańbę. W tej sprawie wszyscy rolnicy w całej Austrji powinni zgodnie działać. Mowca dzisiaj otrzymał uwiadomienie z t. zw. „Centralstelle“ rolniczej, że trwa ona w zasadniczym oporze przeciw traktatom i że odpowiednie wnioski będą we wszystkich Sejmach postawione. Straszyć nas tem, że się rząd pogniewa, to jest to samo, co straszyć dzieci kominiarzem.

Żąda się od ludowców zaniechania agitacji i przystąpienia do realnej pracy, ale w obecnych warunkach, gdy chłop po tych wszystkich klęskach elementarnych chodzi jak obłąkany, daremną jest rzeczą mówić o uspokojeniu. Trzeba dać chłopu podstawę do lepszej egzystencji a nie bardziej podcinać tę egzystencję. Rząd chce mieć traktaty. Jeżeli **chcemy przeciwdziałać**, musimy to uczynić zaraz. Niestety ludowcy pozostali w tej sprawie zupełnie izolowani w Wiedniu, bo z wyjątkiem p. Kozłowskiego nikt nie udzielił im poparcia. Sprawa stoi źle, tylko uchwała Sejmu może coś dopomódz. Mowca zaznacza, że nie można tej sprawy odesłać do komisji, bo nie wiedzieć jak długo będzie Sejm obradował, czy do 8, czy do 10, czy do 12 października.

Sejm ten ma załatwić budżet, musi też załatwić reformę wyborczą. Może więc zabraknąć tej godziny dla załatwienia merytorycznego wniosku, dlatego należy ten wniosek natychmiast załatwić. Mowca sądzi, ze wszyscy, bez względu na różnicę stronnictw i narodowości razem w tej sprawie pójść powinni. (Oklaski).

Po przemówieniach jeszcze kilku mowców za nagłością, wybrano mowców generalnych: posła Oleśnickiego „za“ i pos. Battaglję „przeciw“.

Dziś dalszy ciąg dyskusji.

Klub ludowców

na wczorajszem posiedzeniu swojem uchwalił, że wita z zadowoleniem uchwały Rady gminnych Krakowa i Lwowa za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem z zastrzeżeniem interesów narodowych.

Tylko przeciw dodatkowi uchwały obydwu Rad miejskich co do specjalnego uwzględnienia interesów miast zastrzega się klub ludowców ze względu, że pojęcie równości wyborczej takich zastrzeżeń nie znosi, a interes narodowy nakazuje raczej strzedz interesów polskich gmin wiejskich. — Klub ludowców będzie też z całym naciskiem bronił interesów wsi.

Następnie poseł Skołyszewski oświadczył, że już dzisiaj przedłoży elaborat o sejmowej reformie wyborczej. Projekt ten między innemi przyznaje kobietom czynne i bierne prawo wyborcze.

Klub polecił posłowi Stapińskiemu, aby obstawał przy złożeniu mandatu przewodniczącego subkomitetu dla reformy wyborczej.

— Mój kochany! nie masz pojęcia, jakie mnie niespodziewane szczęście spotkało. Wiesz, że siostrę moją, gdy była małą, wzięli kuzyni do Wiednia i tam wyszła za mąż bardzo dobrze. W przeszłym miesiącu mąż jej umarł, zapragnęła wrócić do kraju; patrz przysłała list i 400 koron i prosi mnie, abym przyjechała na jej koszt do Wiednia po nią. Ona się tu na stałe osiedli.

— Siostra Twoja w Wiedniu? Do tej chwili nic mi o niej nie wspominałaś.

— Bo widzisz, uważałam ją za umarłą, a ona poczciwa siostrunia nie zapomniała o mnie.

Ujrzał jak na dłoni przed sobą okropną przepaść, nieszczęście. Chwilowo nie chciał się zgodzić na tę podróż, lecz zaczęła spazmować i robić wyrzuty, że jej nie kocha, że pragnie jej śmierci, że za kilkanaście dni powróci i tak w kółko przyrzekała, że zaraz powróci, aż wreszcie uległ jej prośbie.

Nazajutrz odprowadził ją na dworzec, gdzie mu jeszcze jak najsolenniej przyrzekała swój powrót.

Odbierał lakoniczne widokówki, pisała, że jest szczęśliwą, że dłuższy czas tam będzie, bo siostra zaczyna sprzedawać urządzenie, a samej nie chce jej puścić.

Aż jednego dnia nadszedł od niej jakiś list. Poznał jej pismo, lecz długo się wahał, nim rozerwał kopertę, przebiegł szybko oczami list, litery zaczęły mu skakać przed oczyma— ciemno — brak powietrza — upadł zemdlony, trzymając w ręku list, w którem słowa straszne jej ręką skreślone widniały.

»Wybacz, lecz żyć z takim nędzarzem nie mogę, jakim jesteś. On mnie kocha, jest bogaty,

Kronika prowincjonalna.

Wiec ludowców. Ze Zbylitowskiej Góry (powiat Tarnów) piszą nam: Na niedzielę 3 października zwołuje miejscowy Komitet PSL. publiczny wiec ludowy w Zbylitowskiej Górze w domu p. Wojciecha Tutaja z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z działalności ludowców w Radzie państwa: referował będzie ks. poseł dr Żyguliński. 2)Sytuacja polityczna w kraju (referent p. Stanisław Hoim z Krakowa.

O liczne przybycie uprasza

Komitet Gminny PSL.

Zjazd delegatów Kółek rolniczych z powiatu rzeszowskiego odbędzie się w niedzielę 3 października 1909 r. o godzinie 2 po południu w szkole rolniczej w Miłocinie (pod Rzeszowem) z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania; 2) Sprawozdanie Komisji z premiowania gospodarstw włościańskich w Świlczy, Trzcianie i Zaczerniu; 3) Rozdanie nagród; 4) Wybór czterech Członków Zarządu powiatowego; 5) Wnioski; 6) Zwiedzanie gospodarstwa i szkoły Miłocinie.

Kolej do Brzeżan oddano do użytku publicznego dalszy częściowy szlak kolejowy „Wołków - Podhajce“ budującej się linji kolei lokalnej Lwów-Podhajce ze stacjami Wołków, Białe, Dunajów, Buszcze, Brzeżany. Potutory, Litwinów-Bożyków, Rudniki, Podhajce dla ogólnego ruchu, Hinowice aż do dalszego zawiadomienia tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego. Równocześnie zniesiony zostanie dotychczasowy rozkład jazdy dla częściowego szlaku kolejowego Lwów-Wołków, a natomiast wszedł w życie nowy rozkład jazdy dla całej linji Lwów-Podhajce.

„Przemysłowiec“ — pismo poświęcone sprawom przemysłu rodzimego, które przez okres sześcioletni wydawał inż. E. Libański, po kilkumiesięcznej przerwie ponownie zacznie wychodzić we Lwowie z dniem 1 października br. na razie, jako dwutygodnik. Pismo to obecnie wydawać będzie spółka wydawnicza, złożona z osób, oddających się przemysłowi krajowemu. Obok współpracowników ze sfer technicznych i przemysłowych, część redakcyjną prowadzić będzie jako naczelny redaktor inż. Libański.

Jednoroczna szkoła majsterska stolarstwa meblowego i budowlanego zostanie otwarta z dniem 14 bm. przy ck. szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem. Nowo zorganizowana szkoła da czeladnikom i majstrom stolarskim sposobność nabycia wyższego teoretycznego i praktycznego wykształcenia zawodowego a temsamem kwalifikacji do objęcia posad werkmistrzów, samodzielnych kierowników itd. Wpisy kończą się z dniem 8 bm. Nauka trwać będzie do 30 czerwca 1910. Szczegółowych informacji udziela odwrotną pocztą Dyrekcja c. k. szkoły zaw. przem drzew. w Zakopanem.

Obława na złodzieji. Policja lwowska otrzymała wiadomość w sprawie niedawnej kradzieży, popełnionej w Przemyślu u jubilera Weinstocka, iż złodzieje schronili się do jednej z kamienic na Kleparowie i zamieszkali u Anny Pilzy. Onegdajszej nocy udała się policja do wskazanego domu. W wyprawie tej brali udział komisarz policji i inspektor, tudzież kilku policjantów i żandarmerja z Kleparowa. W mieszkaniu aresztowano jednego złodzieja, drugi zaś Szyszka, schronił się na dach i schował się za komin. Kiedy go spostrzeżono i wezwano do poddania się, Szyszka dał do strzegących domu policjantów sześć strzałów, które na szczęście nikogo nie trafiły. Szyszka się w końcu oddał sam w ręce władzy. Aresztowano również gospodynię domu Annę Pibrę. Przy rewizji znaleziono mnóstwo przedmiotów, pochodzących z kradzieży u Weinstocka.

Kradzież w sklepie złotnika. W nocy z soboty na niedzielę okradli niewyśledzeni dotąd sprawcy sklep jubilerski S. Pomeranza w Tarnopolu, dostawszy się tam otworem wybitym w ścianie, łączącej salę szkolną z ubikacją sklepową. Na miejscu pozostawili zbrodniarze narzędzia, służące do podobnych operacji. Złodzieje zabrali wielką ilość kosztowności, wyrządzając Pomeranzowi szkodę na 10 tysięcy koron. Właściciel sklepu był ubezpieczony od włamania tylko częściowo. Policja tarnopolska rozpoczęła ściśle poszukiwania, na razie bez skutku.

Powiększenie gminy Sanok. Cesarz sakcjonował, uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, o wcielenie Posady Sanockiej do gminy miasta Sanoka.

Ogłoszenie dostawy. W kierownictwie budowy regulacji Dniestru w Stanisławowie odbędzie się 7 października 1909 licytacja na dostawę większej ilości materjałów faszynowych dla budowli, wykonać się mających w roku 1909/11 na rzecze Dniestrze pod Lubą Siwką. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Oświęcim

Restauracja baszty i zabudowań piastowskiego zamku, dojdzie nareszcie do skutku prawdopodobnie już w czasie najbliższych miesięcy. Uchronienie baszty przed grożącą jej ruiną zawdzięczać należy konserwatorom tutejszego okręgu, oraz p. Kasznemu, właścicielowi hotelu „Zamek“, który z największą gotowością, godną publicznego uznania, zgodził się na objęcie kierownictwa nad przywróceniem do pierwotnego stanu siedziby dawnych oświęcimskich książąt. O ile starostwo tutejsze dojdzie do skutku, znajdzie ono pomieszczenie w odnowionym zamku.

Wypadki kolejowe W ubiegłym tygodniu zaszedł cały szereg mniej lub więcej niebezpiecznych wykolejeń na torach kolei północnej. Między innemi wykolejiła się w sobotę po południu maszyna pruskiego pociągu nr 7.516, kursującego między Oświęcimem a Katowicami. Powodem było zbyt późne przesunięcie zwrotnicy, skutkiem czego zsunęły się z szyn przednie koła lokomotywy i wryły się głęboko w ziemię. Stało się to w pobliżu budynków stacyjnych. Na miejscu wypadku spisano protokół ze strony miejscowego zarządu stacji. Szkoda wynosi około 1.000 koron, gdyż taki wydatek pociągnie za sobą przystosowanie maszyny do dalszej służby.

O cztery godziny spóźniły się w niedzielę pociągi przychodzące od strony Mysłowic, gdzie miało miejsce wykolejenie się dwu wagonów osobowych. Kilka osób z personalu i podróżnych odniosło poważniejsze skaleczenia.

A jednak wściekła się. Kto? co? Naturalnie krowa, którą ja niebaczny, w poprzedniej korespondencji, o zdrowe zmysły posądziłem. Biję się tedy w piersi i wielkim głosem wołam: wybaczcie czytelnicy! Wściekła się, zabito ją i pogrzebano. Biedne bydlę, biedniejszy właściciel. Krowa ma... nekrolog a właściciel — 300 koron straty.

J. St.

Krew nie woda, a pan Krzemień nie z wosku, nie dziwota więc, że nie mógł znieść prowokacyjnego zachowania się radnego z Brzezinki Kopla i wyjechał na nim z hotelu „Zator“. Ale Kopel, niepoprawny człeczyna, trzykrotnie wracał na plac boju i tyleż razy zmuszał jego wójtowskie ręce do interwencji. Scenie tej przyglądało się wielu ciekawych, między którymi figurował policjant, podziwiający z respektem homeryckie boje urzędowych osób.

Karambol z fjakrami spowodowała onegdaj kawalerska jazda naszych woźniców. Pasażerowie znaleźli

wyjeżdżam z nim daleko w świat, nie szukaj mnie daremnie!

Marja.

Ocknął się z omdlenia — zrozumiał, że nie wystarcza na jej stroje tak nędznej jego pensji. Zapragnął przerwać to życie, pełne rozgoryczeń i nędzy, podniósł się zwolna — otworzył szufladkę i wyjął flakonik z jakimś ciemnym płynem, który kupił w dzień jej wyjazdu. Przewidział z góry swój los, gdyż nie wierzył w to, aby siostra jej była w Wiedniu, nie wierzył i w jej powrót. Usiadł, otworzył flakonik, wyjął kawałek papieru, chciał do kogoś napisać list pożegnalny — lecz do kogo? wszak wszyscy się go wyrzekli. Wziął pióro do ręki i machinalnie napisał jeden jakiś wyraz, poczem wypił całą zawartość płynu.

Rano zaalarmowana przez służącą policja, zastała zimnego trupa w mieszkaniu — na stole leżał kawałek papieru i jeden tylko wyraz jego ręką skreślony:

»SKOŃCZONE«

SPIS NOWEL:

wygodne łoże w przydrożnem błocie, a wychudłe szkapiny nie omieszkały pójść ich śladem. Co prawda, to nie wiele więcej zabłociła się ta karawana, bo wnętrza wehikułów czystością grzeszyć nigdy nie zwykły!

We wtorek odbyły się wybory na osierocony od dwu lat wójtowski stolec w Brzezince. Zwycięstwo odniósł kleryk Marcin Krzemień, dzięki poparciu inteligencji, której życzeniom odpowiada więcej zapewne przedstawiciel o słomianym charakterze i braku odpowiednich kwalifikacji, niż energiczniejsza jednostka, wolna od partyjnych uprzedzeń! Krzemień otrzymał głosów 17, kontrkandydat jego p. Fyderek 7 głosów. Dla wyjaśnienia sytuacji należy dodać, że poprzedni wójt Czarnik, został przed dwoma laty zawieszony w czynnościach urzędowych z powodu wydawania książek robotniczych rosyjskim poddanym. — Wedle niestwierdzonych pogłosek pozostaje wójt Krzemień w śledztwie z powodu oszustwa i dla tego przygotowywać się ma szereg protestów przeciw jego nieprawnemu wyborowi.

Z miłości zwarjowała wieśniaczka ruska, powracająca w tych dniach z roboty w Prusiech. Przykry widok przedstawiał się, jak uniesione szałem dziewczę uczepiło się na dworcu jednego z widzów i wśród okrzyków poczęła go okrywać pocałunkami. Przypadkowego, a urojonego kochanka wybawiła policja z niemiłej sytuacji. Obłęd powstał prawdopodobnie na tle seksualnem.

Miejsce obskurnego cyrku Dworzaka zajęła „amerykancko karuzela i takoż husztawka", a niewybredni amatorzy biegną ku niej, zwabieni piskliwymi dźwiękami pruskich kataryn, zalecanych gorąco z tego właśnie powodu przez patrjotycznego właściciela!

K. O.

Odpowiedzi redaktora.

P. Widęta — prosimy udać się wprost do dr Sawczyńskiego, referenta tej sprawy w Wydziale krajowym. Adres: Lwów, Gmach sejmowy

Odpowiedzi Administracji.

St. T. Wałek w Rzochówie. Prenumeratę można nadesłać w markach pocztowych.

P. K. Rydel w Czernichowie, otrzymaliśmy.

Przemysł i handel krajowy.

Warszawska pralnia chemiczna przy ul. Długiej prosi nas o wzięcie w obronę przed człowiekiem, który rozpuszcza tendencyjne pogłoski, jakoby pralnia ta miała być zamknięta. Pogłoski te są oczywiście z palca wyssane i dyktowane brudną konkurencją, gdyż pralnia owa idzie coraz lepiej, szczególnie od czasu, kiedy publiczność dzięki „Gazecie Powszechnej" poznała się na wartości „Tęczy" — to samo odnosi się i do pralni bielizny, przy owej chemicznej się znajdującej. Objaw to dobry, gdyż firma ta jest prawdziwie polską, zatrudnia tylko Polaków i w dodatku dzięki najnowszym urządzeniom wykonuje wszelkie zamówienia nadzwyczaj sumiennie. Specjalnością owej pralni jest chemiczne pranie tego rodzaju, że farba kryje i nici bawełniane, czego w innych farbiarniach się nie spotyka. Pralnia ta czyści wszelkiego rodzaju suknie, meble, futra, pióra, rękawiczki, wszystko po cenach niskich.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:

Władysław Wąsowicz.

Wydawca: **Władysław Zauss.**

Oddaję głos w „plebiscycie literackim" na najbardziej mi się podobającą nowelę ze zbiorku „Bezimienni-Nieznani" w ten sposób, że ze spisu poniżej wykreślam wszystkie te, które mi się nie podobały — pozostała wydaje mi się najlepszą:

„Pasikonik" „Sezonowa miłość"
„Pojednani" „Ono"
„Bośniak" „Pierwsza miłość"
„Grzeczny Staś" „Szmatława Żydówka"
„Skończone".

Imię i nazwisko głosującego:

Miejscowość:

Adres:

OGŁOSZENIA.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.